

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottingera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecane dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 8 II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

## Policzmy się.

Myśl humanitarna, nasza etyczna idea opieki nad zwierzętami, osnuwa siecią, niby drut elektryczny, ziemskie kolisko, przebiega pustynne obszary i zagłębia się w przeróżne zakątki globu.

Taka uwaga nasuwa się nam, gdy patrzemy na pracę Ottona Hartmanna w Kolonii, który od lat dwunastu wydaje szeptym wszystkim istniejących na kuli ziemskiej Towarzystw ochrony zwierząt. Gdyby wśród naszego społeczeństwa podjął się kto tego rodzaju żmudnego wydawnictwa, gdyby przez rok cały zbierał, gromadził materiały, doznałby bezwątpienia przykrego zawodu.

Nie wiemy, czy znalazłby dziesięciu amatorów na swoją publikację, ale to pewna, iż cały legion powołanych i niepo-

wołanych krytyków starałby się ośmieszyć jego zacne chęci i zabiegi; napiętnowałby pracę jego jako rzecz małosłowną, nie zasługującą na poparcie. Tymczasem praktyczni i postępowi Niemcy innego są zdania; praca Hartmanna znajduje mir i uznanie, publikacja, rozchodzi się po całym kraju, a i po za morze i oto przekonują się Niemcy na podstawie spisów i wykazów, iż mogą z dumą powiedzieć o sobie, że i na polu opieki nad zwierzętami wysuwają się na czoło wszechświata. Największą co prawda liczbę Towarzystw ochrony zwierząt wykazuje Wielka Brytania a to łącznie z Szkocją i Irlandją w 751 miejscowościach, lecz jest to państwo, które z dawien dawna przodowało w każdym kierunku światowej cywilizacji. — Młodsza od Wielkiej Brytanji na polu cywilizacji potęga — Niemcy, dążą już jednak krok w krok za Anglikami i wyprzedzają wszystkie inne społeczeństwa.

Pod berłem niemieckiego cesarza istnieje w Europie 387 Towarzystw ochrony zwierząt, złączonych po większej części w prowincjonalne związki. Wielkie uznanie należy się z kolei Szwecji, która podnosząc dobrobyt i oświatę, wykazuje stosunkowo do swej małej liczby ludności potężną ilość 132 Towarzystw. Norwegja ma ich 20, Danja 125, Finlandja 82, Żuławy 30, Szwajcarja 24. Następują teraz proporcjonalnie do obszaru i ludności Austro-Węgry z cyfrą 91 i 36 czyli razem 127 Towarzystw. Belgja acz mała terytorjalnie i ludnościowo, liczy 19 Towarzystw, wyprzedza więc inne romańskie państwa, jak Włochy (21), Francję (14) i Rumunję (12), zwłaszcza zaś Hiszpanję i Portugalję, gdzie zaledwie po trzy istnieją Towarzystwa. Stowarzyszenia rosyjskie w liczbie 95 na całym olbrzymim obszarze europejskim i azjatyckim, stoją tam pod kontrolą rządową i kierowane są przez urzędników, jako instytucje półrządowe. Doliczywszy do powyższych, jedną instytucję w Luxenburgu, jedną w Grecji, jedną w Gibraltarze a dwie na Malcie, konstatujemy, iż w Europie łącznie z azjatycką Rosją istnieje obecnie 1850 Towarzystw ochrony zwierząt.

Dziwne to zjawisko, że państwa romańskie, zwłaszcza zaś Francja, walcząca o prym na polu oświaty z Anglją i Niemcami, tak zacofaną jest pod względem opieki nad zwierzętami. Cóż dziwnego więc, że we Włoszech kwitnie tak

bujnie bestjalskie wytępienie rok rocznie milionów przelotnego pactwa z ujmą dla ekonomicznego dobrobytu i zdrowotnych stosunków wśród państw środkowej i północnej Europy, cóż dziwnego, że w Hiszpanji napawa żądna wrażeń ludność swój wzrok krwawą walką byków.

Ogołcone zupełnie z Towarzystw opieki nad zwierzętami są: Turcja, Serbja, Bułgarja i Czarnogóra.

W Ameryce wiodą naturalnie prym Stany Zjednoczone z liczbą 355 Towarzystw. Z porządku idą: Północna Ameryka Bretańska (48), Indje zachodnie (Barbados, Kuba, Jamajka, Portoriko, St. Croix, Trinidad) (9), Argentyna (4), Środkowa Ameryka (3), Brazylja (2) i po jednej instytucji w Bermudzie, Meksyku, Angielskiej Gujamie, Uruguaju i Venezueli, łącznie 427 posterunków.

W Afryce wykazuje szematyzm Hartmanna, Towarzystw 40 a to: w Egipcie (19), Algierze (5), Tunisie (1), Madejrze (1), Południowej Afryce (13) i Zanzibarze (1), w Azji Towarzystw 41, jak następuje: w Cyprze (5), w Birmie (1), w Cejlonie (1), w Chinach (2), w Indjach wschodnich, angielskich (20), w Singapurze (2), w Indjach holenderskich (6), w Japonji (3), w Filipinach (1), w końcu w Australji towarzystw 187 rozrzuconych po Wiktorji (171), Nowej południowej Walji (1), Południowej Australji (3), Queenslandzie (1), Zachodniej Australji (1), Nowej Zelandji (6), Tasmanji (2), Hawaju (1) i wyspach Fidji (1). Łącznie istnieje więc obecnie na kuli ziemskiej 2545 stanic, stojących na straży naszej idei. Dwa nasuwają nam się w tej mierze jeszcze spostrzeżenia, a to po pierwsze, że szczep germański wyprzedza pod względem propagowania tej idei wszelkie inne szczepy i rasy, powtóre, że Anglicy, gdzie tylko stąpią nogą, rzucają na glebę posiew stowaryszeń ochrony zwierząt. Oni to są pionierami na tem polu w Ameryce, Afryce, Azji i Australji. Praktyczni, rozsądni, zacni, tak wysoce kulturalni ludzie.

Ciekawą dla nas, Polaków, kwestją jest wiadomość, jak się krzewi idea wśród naszego społeczeństwa, ile mianowicie posterunków istnieje na obszarach dawnej Rzeczypospolitej i kto stoi na czele tychże posterunków. Pozwalamy sobie wyliczyć imiennie te posterunki, podać nazwiska głównych ich sterników, t. j. przewodniczących i sekretarzy, a czytelnik będzie mógł stworzyć sobie w tej mierze jaki taki obraz

całości. Przy Towarzystwach istniejących na dawnych ziemiach polskich pod zaborem pruskim, jesteśmy w możności podać podług szematyzmu Hartmanna również i ilość członków, i ilość wkładek rocznych, względnie żelaznego funduszu (w markach niemieckich). — Co do nazwisk osób, stojących na czele Towarzystw w granicach Rosji, mogą zachodzić pewne błędy w pisowni, spowodowane niemieckim drukiem rdzennie słowiańskich wyrazów; w tej mierze prosimy więc o pobłażliwość.

Podajemy powyższe szczegóły w następującym porządku: a) nazwa miejscowości, b) prezes, c) zastępca prezesa, d) sekretarz, e) ilość członków, f) wysokość łączna rocznych wkładek, d) kapitał żelazny.

### A. W granicach Prus.

1) Bydgoszcz, tajny radca sądu Vollmer, — rektor Säuberlich, 340, 340, 1600.

2) Czarników. —, —, —, —, —, 200.

3) Fraustadt, naucz. Albin Kraußse, — sekret. podat. H. Weber, 150, 150, 150.

4) Friedheim, naczel. poczt. Diebów, —, burmistrz Marx, 50, 100, —, —.

5) Gdańsk, ases. medyc. Hildebrandt, —, inżyn. Steinmig, 650, 650, 5000.

6) Gniezno, podpułkownikowa Zwengerowa, —, —, 112, 115, —.

7) Grudziądz, radca szkol. Dr. Kaphahn, —, prof. gimn. Eichstädt, 207, 225, —.

8) Kempno, komis. okręg. Rudtke, — sekret. cyrkul. Kornke, 70, 70, —.

9) Kłajpeda, rektor Dammerdeich, —, prof. gimn. Ryszard Meyer, 96, 111, 376.

10) Królewiec, generał Brausewetter, —, sekret. poczt. W. Reicke, 1316, 1612, 2800.

11) Kwidzyń, sekr. apel. I. Scholz, —, prof. gimn. Weiss, 100, 350, —.

12) Leszno, radca rach. Fryderyk Günter, —, naucz. W. Weichert, 126, 126, 542.

13) Mewe, radca sądu Rosenkranz, —, —, 79, 70, —.

14) Ortelsburg, pani v. Fabeck-Zoppot, —, naucz. Heyduck, 125, 125, —.

15) Osterode, aptekarz Dr. Wilde, —, kantor. Kwiatkowski, 56, 106, —.

16) Ostrowo, naucz. Paweł Halm, — asekur. kontr. Müller, 68, 75, 100.

17) Poznań, poddyrektor Rudolf Schulz, —, E. Reissmüller, 700, 550, —.

18) Rastenburg, burmistrz Pieper, —, majster szewski Gabriel, 200, —, 750.

19) Toruń, radca policji Maereker, —, naucz. Łukowski, 250, 300 480.

20) Tylża, kapitalista Hubacz, —, rektor Lenkeit, 186, 188, 600.

21) Wela wa, prof. Scheibert, —, naucz. Gaedtkę, 204. 220, —.

### B. W granicach Rosji.

1) Berdyczów, R. K. Rozwadowski, L. I. Stuhl, I. L. Żmijewski, —, —, —.

2) Białystok, rzecz. radca stanu A. E. Jegorow, A. K. Dawydiuk, Sakansyna, —, —, —.

3) Brześć litewski, E. S. Saranczow, rzecz. radca stanu A. G. Popow, Czerwiński, —, —, —.

4) Grodno, W. D. Liszin, A. S. Rejpolski, Z. W. Wołkowicki, —, —, —.

5) Humań, P. T. Kurinny, A. D. Meszczewcew, S. N. Jurpolski, —, —, —.

6) Jampol, A. T. Zagórski, E. A. Popowski, I. I. Dybkowski, —, —, —.

5) Kalisz, A. A. Krajewski, W. A. Mikołajewski, M. A. Zuker, —, —, —.

8) Kamenka (Podole), baron F. A. Sass, —, —, —, —, —.

9) Kamieniec podol. A. P. Schulmiński, F. A. Michalski, I. O. Orgejew, —, —, —.

10) Kijów, P. I. Armaszewski, N. K. Nejolow, Bełkiewicz, —, —, —.

11) Kowno, A. A. Daranow, A. K. Bereskin, M. N. Koszewnikow, —, —, —.

12) Lublin, R. Pentkowski, P. Selzenicki, R. Wysocki, —, —, —.

- 13) Łódź, B. A. Dobrantz, F. A. Friedrich, R. F. Chorn, —, —, —.
- 14) Mińsk, Pomiłowski, I. G. Porszecki, M. R. Bortkiewicz, —, —, —.
- 15) Ostróg woł., T. P. Kutniewicz, I. M. Tołoskiewicz, P. G. Woszczakin, —, —, —.
- 16) Radom, rzecz. radca stanu G. I. Hafferberg, C. O. Hempel, S. F. Woszczyński, —, —, —.
- 17) Równo, P. G. Galperson, W. A. Redlich, K. M. Goworow, —, —, —.
- 18) Smoleńsk, B. P. Ziachonowski, A. O. Turcewicz Raklew, —, —, —.
- 19) Sosnowice, J. J. Młodkowski, M. J. Smernicki L. Maisner, —, —, —.
- 20) Warszawa, N. von Blumenthal, Mich. Dowbor, I. Chrostowski, —, —, —.
- 21) Wilno, E. O. Gryniewicz, —, W. T. Umbrewicz, —, —, —.
- 22) Winnica, Czirikow, A. A. Weryha-Darowski, —, —, —.
- 23) Włodzimierz woł. książę, I. M. Marcham, —, Mouriwów Czirikow, Szowski, W. F. Bromirski, —, —, —.
- 24) Żytomierz, hr. A. P. Kutaisow, generał A. A. Perestrow, —, —, —.

### C. W granicach Austrii.

- 1) Andrychów, Stefan hr. Bobrowski, —, —, —, —, —.
- 2) Kosów, Zacharjasz Petrowicz, —, —, —, —, —.
- 3) Kraków, Dr. Kazimierz Lubecki, —, Franciszek Polak, —, —, —.
- 4) Krzeszowice, Stanisław Polaczek, —, —, —, —, —.
- 5) Lwów, Adolf Mussil, Józef Białynia Chołodecki, Marja Mazurek, 412, 1680, —.
- 6) Łoniowa, Stanisław Sas Jasiński, —, —, —, —, —.
- 7) Nowy Sącz, ks. Stanisław N..., —, —, —, —, —.
- 8) Przemyśl, Hugo Królikowski, —, Jan Łempicki, —, —, —.
- 9) Ropczyce, Józef Brück, —, —, —, —, —.

10) Stanisławów, Ludwik Eiselt. Mieczysław Grodecki, Jakób Silberbach, 294. —, —.

11) Zakopane, Władysław Janowicz, —, Kazimierz Brzozowski, —, —, —.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, stoi na czele Towarzystw opieki nad zwierzętami w polskich prowincjach Prus i Rosji nader mało Polaków, to też i nie dziw, iż na całym obszarze ziem polskich zaledwie trzy wychodzą czasopisma fachowe, w polskim redagowane języku. a to we Lwowie „Miesięcznik“, wydawany od lat 33 (redaktor Józef Białynia Chołodecki) w Warszawie „Przyjaciel zwierząt“ wydawany od lat 30 (redaktorka Eugenja Żmijewska) i „Obrońca zwierząt“ w Krakowie od lat dwóch (redaktor Dr. Kazimierz Lubecki). — Towarzystwo krakowskie było poprzednio filją Towarzystwa galicyjskiego (lwowskiego), przed dwoma laty odłączyło się atoli i przekształciło w Towarzystwo samoistne. Co do galicyjskich towarzystw, to tylko lwowskie, krakowskie i stanisławowskie stwierdzają ruchliwą żywotność, innych działalność słabem bije niestety tętnem. W ostatnich tygodniach powstało Towarzystwo w Samborze i Kółko gimnazjalistów w Nowym Targu.

Myśl zrzeszenia się, myśl stowarzyszenia ku propagowaniu etycznej i humanitarnej idei, znalazła nasamprzód wyraz w Londynie, gdzie powstało pierwsze stowarzyszenie opieki nad zwierzętami w r. 1824. Za wzorem stolicy Anglii podążyły rychło inne miasta jak Belfors (1836), Edynburg (1839), Drezno (1839), Hamburg (1841), Frankfurt n. M. (1841), Berlin (1841), Monachium (1842), Hannover (1844), Paryż (1845), Wiedeń (1846), Wrocław (1851), Triest (1852), Szczecin (1853), Lyon (1853), Glasgow (1856), Altona (1857), Pau (1858) Praga (1858). Dość stosunkowo późno obudził się do akcji Nowy-York (r. 1866), Peszt (1882), Bukareszt (1904) itp. Lwów założył Tow. ochr. zwierząt w r. 1876 wcześniej więc, niżli wiele miast zachodniej i południowej Europy, które wyprzedzają na innym polu stolicę Galicji.

Uznając donośne znaczenie i skuteczną działalność Towarzystw opieki nad zwierzętami, udziela im ochotnie wiele wybitnych i wpływowych osobistości swego poparcia, przyjmując na siebie role protektorów, jeśli wspomnimy bliżej o rodzinach panujących dworów. W Baden-Baden jest protektorem

Wielki książę Badeński, w Berlinie żona następcy tronu niemieckiego, w Chemnitz król saski, w Koburgu księżna Wiktorja Koburska, w Królewcu książę pruski Fryderyk Leopold, w Monachjum książę regent Luitpold, w Potsdamie żona księcia Fryderyka Leopolda pruskiego, w Wiedniu arcyksiążę Rainer, w Żuławach królowa wdowa, w Petersburgu carowa Marja Fedorówna, w Bukareszcie królowa „Carmen Silva“ itp. Wynikiem tego stanu rzeczy, wynikiem poczucia obowiązku, wynikiem świadomości i wyższej inteligencji społeczeństw Anglii, Szwecji, Danji, Niemiec etc. jest potężny rozrost i materialny rozkwit tamtejszych Towarzystw opieki nad zwierzętami. O dobrobycie tych instytucyj nie mamy my, szaraczki, w przybliżeniu nawet pojęcia. Pałacami można nazwać urządzenia ich szpitalów, ich przytulisk dla zwierząt, ich budynki i gmachy dla innych przeznaczone celów.

Krzewiąc zbożne zasady wśród społeczeństw, różne zakreśliły sobie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, granice i pola swego działania. — Przeważnie działają one ogólnie i wszechstronnie, niekiedy na pewne tylko warstwy ludności i w pewnym kierunku jak np. w kierunku ochrony ptactwa, lub psów albo też koni. W szeregu tych humanitarnych instytucyj uważamy za stosowne postawić na pierwszym miejscu stowarzyszenia, mające za zadanie oddziaływać na młody posiew przyszłych obywateli kraju. To, zdaniem naszym, najlepsza droga do celu. Jakimi są dzieci w obec zwierząt, takimi będą dorósłszy, w swem postępowaniu, wobec ludzi. W Wiedniu istnieje np. stowarzyszenie nauczycieli dla ochrony zwierząt i roślin, założone r. 1905, jako związek przeciw rozwydrzeniu i dzikim popędom młodzieży. (Vereinigung gegen Verrohung der Jugend). Instytucję tę stawiamy jako przykład naszym polskim pedagogom szkół średnich i ludowych, którzy tak wysoko niosą pochodnię oświaty we wszystkie kraje zakątki. Jakżeż łatwo mogliby oni spełnić szczytne zadanie i położyć podwaliny do uszlachetnienia narodu!

Na ten punkt, tak ważny, tak zasadniczy zwrócono od dzisiaj jeszcze za mało uwagi i dopiero litera surowego prawa, przepisów policyjno-administracyjnych, ma regulować nasze wybryki barbarzyństwa, ma wstrzymać dłonie katujące żywe, czujące zwierzę.



Inaczej w dalszym ciągu znęcalibyśmy się nieludzko nad tym „głupim zwierzęciem“ — korzystając z tego, że nieme i bezbronne nie może rzucić krzyku protestu!

Złe jest społeczeństwo, w którym litość i serce wywoływać musi nakaz rządu i obawa kary!

I . . . .

## Aż przez literę prawa...

(Gazeta Wileńska.)

Kilka dni temu przyniosła prasa rosyjska wiadomość, że minister sprawiedliwości zwrócił się do rady ministerjalnej w kwestji opracowania projektu surowszego karania za znęcanie się nad zwierzętami.

Żaden może z projektów, który ma na celu karę, gnębienie, represje względem człowieka, nie ucieszył mnie tak, nie sprawił głębokiego, wewnętrznego zadowolenia — jak ten! Sprawa znęcania się nad zwierzętami, barbarzyńskiego, nieludzkiego obchodzenia się z istotą żywą, czującą, złożoną z krwi i ciała — to codzienny, powszechny, spotykany na każdym niemal miejscu żywy wstyd, jaki wyrasta między naszym społeczeństwem.

Objawy znęcania się nad bezbronnem zwierzęciem, nad ledwie powłóczącym nogami koniem, nad zamorzonym zwierzęciem pędzonym do wstrętnej, okrwawionej, wzbudzającej instynktowny strach bydłobójni — nad więzieniem tych „spiewaków bożych“ ptasząt w ciasnych, ponurych klatkach, nad morzonemi głodem psami, tym najwierniejszym stróżem i przyjacielem człowieka, nad torturowanemi „dla zabawy“ kocia-kami, nad wszystkim co żyje, rusza się, czuje — nazywam wstydem, hańbą, piekącym policzkiem, jaki społeczeństwo wymierza sobie samo, zaprzeczając wzniosłym postulatом wszech-ogólnej miłości, tkliwości czującego serca — kulturze.

A fakty takie wstrętne, obniżające godność ludzką, wywołujące rumieńce wstydu za tych katów — ludzi, spotykamy codzień, wszędzie. I społeczeństwo nie reaguje, nie piętnuje tych dręczycieli zwierząt, ale zazwyczaj przechodzi obojętne, nie wiedzące, czy udające niewidzące...

Gorzej nawet — bo jeżeli kto obruszy się, zaprotestuje przeciwko katowaniu ulicznemu padającego ze zmęczenia konia, wychodzi w oczach skupionej gawiedzi tej „operacji“ na... taniego bohatera!.

W książkach, pismach, na wiecach głosimy najwznioślejsze idee w życiu nie znamy podstawy do najwznioślejszego ideału miłości — zwykłej, ludzkiej litości.

Jakaż piękna, jaka bogata tutaj rola matek!

Ucząc dzieci kochać ludzkość, uczcie litości nad zwierzęciem, które służy nam, odziewa, poi i karmi i ostatecznie dzie na ofiarę człowieka. Uczcie, że ból, cierpienie, dla wszystkich jest jednakie. Rana piekąca równie boli człowieka — ak zwierzę, głód, pragnienie, chłód równie odczuwa koń pies, jak właściciel jego.

Dziecko znęcające się nad drobną muszką, ptakiem czy psem, nabiera złych, krwiożerczych instynktów. Ztraca etykę. Stępiea nerwy na cierpienie. Smakuje w tem, co jest wstrętne i złe.

Matki, wychowujące dźwiatwę, katechizm nieomal stworzyć powinny — miłości tworów Bożych, dzieła rąk Stwórcy.

---

### Jadwiga Wodzińska.

## Świat ptaków w „Godach życia“ Dygasińskiego.

(Dokończenie).

Wkoło gnieździły się szczygły, kosy, zięby, drozdy, wyprawiając gwar nadzwyczajny.

Teraz drżą ptaki o jaja, o pisklęta, o przyszłość pokoleń; to lis skradał się do gniazda ciecioriki, to krogulec zagrażał drozdom młodziutkim, to sojka lub sroka były w pobliżu gniazda szczygłego, albo — nieszczęście równe kłęsce ostatniej — kukulka podpatrywała, komu podrzucić jajo.

Wroga spostrzegął pierwszy strzyżyk i wołał ostrzegawczo, „każdy ptak wyssał z żółtka macierzyńskiego sposób walki z wrogiem gatunku“, jedne, posiadające siły i odwagę, uderzały ławą na wroga, inne kryły się.

I oto na ostrzegacza pada nieszczęście za nieszczęściem: kukułcze piskłę panoszy mu się w gnieździe i wypiera z niego słabe rodzone dzieci, puhacz-bies porywa mu ptaszkę-żonę.

Bóg jasny wraz z miłością stwarza też cierpienie, które jest prawdą życia. Cierpieć, jak kochać, jest koniecznością, kto nie miał niedoli ten i o szczęściu wie niewiele.

Ci, którzy przetrwają porę znojną dowiodą, że są zdolni i godni uczynić życie nieśmiertelnem. Nieraz trzeba umrzeć, by dobrej sprawie przyszłość życia zapewnić.

To też „pieśń szczęścia, wrzawy kochania, burze uniesień namiętnych milkną — głosy zawodów, boleści dają się słyszeć. Płacz słyhać po gniazdach, a jednak one nie giną“.

Srokosz pożarł piskłęta gila, a krogulec rozszarpał parę srokosów. Jastrząb spustoszył gniazda krogulców, jastrzębięta kot dał na żer swym dzieciom... — Cięższe to bóle niż zimowe mrozy i głód, bo te nie ciało, a duszę szarpia.

Mysikrólik śpiewał o głodzie i chłodzie, śpiewał w porze zachwyków miłosnych, śpiewa i teraz, przesyty strzałą boleści. Za przykładem strzyżyka, ptaki wszystkie błagalne hymny zanoszą do dawcy życia, by je zachował. Gwar pieśni słowików, czyżyków, drozdów, dzięciołów, gołębi, dudków, kukułek napełnia las „tylko orły i jastrzębie modlą się w milczeniu.“

Niektórzy myślą już o ucieczce. Z drzew liście padają. Bocian odleciał; słowik, jaskółka, nawet skowronek niewdzięczny, co się tak tulił do piersi ziemi-matki, wybierają się w drogę. Sznury żurawi i gęsi gonią dniem i nocą, bez żalu widać odchodzą, świadczą o tem okrzyki radosne.—Ojczyzna ich tam, gdzie dobrze.

Lecz strzyżyk, najmniejszy z ptaków, wytrwa przy sercu matki. On jest synem ziemi rzetelnym — jej ludem.

Jesień! bez światła, ciepła, bez zieleni i kwiatów, bez ptaków i motyli.

Kwiczoły zlatują się, zwabione zapachem czarnych paciorków jałowca. Zeschłe osty proszą szczygła na ucztę. Puhacz pobiera krwawy podatek z wron.

Wreszcie chwycił ziemię w ramiona mróz srogi, a niebo ubrało ją w białą szatę.

Zleciały się wrony na naradę, wrzasnęły kruki i sojki, lecz głos, co leciał po boru, nie był głosem żałości po zmarłej matce. — „Żeru nam zbraknie“.

Tylko mysikrólik maleńki żałośnie głosił śmierć matuli. Ale pieśń jego wybuchła wkrótce na nutę zwykłą nadziei i wiary w świat inny, do którego nie dosięgną śmierć i niedola.

---

### Olga Bilińska.

## Kos — zwiastun wiosny.

---

Wpadł do mnie przez otwarte okno cały snop promieni słońca; zagrał tęczą i szepnął pajęczym wiewem :

„Idzie już idzie, słuchaj duszo tęskniąca!“

Idzie — a echo wielkiej radości, roziskrzyło ponure wnętrze mojej duszy.

Oto idzie w królewskim przepychu tajemnych przestworów; idzie stopami kwietnemi, drogą wschodów purpurowych.

Idzie ku nam ta, która ma czar i potęgę nadziejską, bo idzie w białych falach zmartwychwstań i płynie łuną ciepłą poprzez te srebrzyste pąki spragnionych drzew.

Idzie — a dłonią płomienną rozpala opalowy kielich nieba i wieje w lasy i w łąki przewonne sny.

Idzie w wielkiej, sennej ciszy błękitów, idzie rozmazana, a przeźroczone, miękkie płasy słońca grają jej uwielbienia pieśń.

Idzie — a święty szmer zachwytu stęsknionej ziemi czepia się jej liliowych szat.

Idzie mocarna, pełna cudu i okrzyku rozkosznej radości, z uśmiechem aksamitnym budząc twory na odrodzenia gody.

Patrzę w mój sad, gdzie to rzeźkie powietrze śpiewa taki hymn adoracji wieczystej; kiedy słońce, stupromienny pajak tka na pęczach złociste arabeski, brabantkich koronek.

Wtem z krzaków dolatuje do moich uszu charakterystyczny gwizd i czarny ptak o żółtym dzióbku wylatuje na czeremchę.

To kos, pierwszy kochanek wiosny, który przeczuwa w swem maluchnem serduszku, że przychodzi królewska władczyni, co rozfałuje wielką ulewę słońca, da zmęczonym długą zimą ptakom dni żarne, radosne, wesołe.

Śpiew z początku nikły, przechodzi w jakieś fletowe tony, rozpraszając w promieniach słońca witalny hymn, dla królewskiej wiosny.

Kos to jeden z tych ptaków, które pierwsze uczuwają powiew ciepły i cieszą się nowem, bujnym życiem przyszłego maja.

W tym jego gwizdaniu leży czar, coś nadzieją tchnącego płynie, coś, co każe wierzyć, że będą lepsze dni, coś co zniewała radować się i czcić boże twory.

Kos to ptak kulturalny. Dawniej żył dziko w lasach; był ptakiem wioski i pól, — dzisiaj spotykamy go na przedmieściach i starych parkach i sadach.

On to, będąc nieraz blisko mieszkań ludzkich, swym prześlicznym śpiewem rozbudza zapomniane dawno echa w duszy, w takim przedwiosennym czasie czyż nie jest czarownym zwiastunem?

Na starych cmentarzach, gdzie panuje spokój bezprzestrzenny on wywołuje nastrój przedziwny swą pieśnią, a płynące opodal fale rzeczułki zgodnie zda się biorą one melodyjne tony i niosą w dal.

Widziano raz kosa, który na najwyższym punkcie sieci telefonicznej siedział i śpiewał w zachodu południe pieśń żegnając słońcu, co wpadało w głąb liljowych mór.

Inny znów, podczas burzy nadchodzącej, wyleciał na szczyt lipy, śpiewał, jakby pragnął cudnym tonem maluchnego gardziółka, uwięzić grzmoty i deszcz.

Kosy w obec ludzi przyjacielsko są usposobione. Młode ptaszki oswaja się bardzo prędko i jest grzecznem.

Uczy się prędko też nowych melodji, słysząc je zaledwie kilka razy.

Kos ma zwykle czarne upierzenie, jednak czasem spotkać można wybryk natury i u niego. W Niemczech, w roku ubiegłym koło Lubeki, w starym parku żył samiec z białym ogonem, a prawe skrzydełko miał bardzo jasne. W innej miejscowości znów spotkano kosa z białą główką. I u nas

by z pewnością znalazły się podobne okazy, gdyby ich chciano poszukać.

Kos nie jest towarzyskim ptakiem wobec swych pobratymców. Często w braku pożywienia porywa malutkie z obcych gniazd. Na jagody jest bardzo łasy, to też właściciele ogródów niechętnie nań patrzą, jednak ze względu na jego śpiew nie powinno się go tępić.

I płynie taka serdeczna pieśń kosa małego, który raduje się nadchodzącą wiosną; może prosi o co w swych zaczarowanych tonach, i może w tym przedwiecznym powiewie zatrzyma się dobrotliwa dłoń wiosny na czarnym ptaku — i błogosławić będzie życiu jego.

Jak dzwonek płynie pieśń, w której drgają lekkim szmerem pragnienia ożywczego słońca.

Płynie przedwieczna, królewska pieśń i niesie do duszy girlandę słonecznych słów — niesie moc i wiarę, w Boga Przedwiecznego łaskę i dobroć przenajświętszą.

Stanisław Nowiński.

## Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

### **Pantera zmyka przed gońcami.**

Ustęp z „Przygód i obrazków anatolskich“ przez Kara Awdzi.

— A dalibyście raz już pokój temu lasowi Sułtańskiemu<sup>1)</sup>. Wszak to, jeśli tak dalej pójdzie, cóż w zimie pocniemy? Hasamy a hasamy wciąż po tych lasach, tak, że do reszty wypłoszymy wszystką zwierzynę, nim jeszcze liście zupełnie opadną. To nie Alger, tutaj figi po lasach się nie rodzą a pantery jeść nie dają. Chi! chi! chi!

Tak prawił szanowny major F, siedząc przed kominkiem w administracyjnym domu i pykając ze swej krótkiej fajeczki węgierskiej. Dla rozmaitości i przerwania milczenia, klnąc raz wraz poprawiał pniaka kasztanowego,

<sup>1)</sup> Tak się nazywa las, leżący na wschód od Adam Kivi, kolonji u stóp Alem-Daghu, w Anatolji za Bosforem.

który ani węz, rozpalać się nie chciał. Takie zagajenie walnej naszej narady łowieckiej, wcale nie ponętnie brzmiało w uszach naszych. Ponury wyraz na wszystkich naszych ośmiu twarzach odpowiadał milczeniem potakującym na ironiczny chychot majora F. Jeden tylko pan ex-podlesny D., pełen konceptów i dykteryjek, tego zupełnie na serjo brać nie chce i strawić na sucho tej pogróżki nie może; to też pierwszy odezwał się:

— Na figi, majorze, nie godzę się, lecz gdybyś nam swoją panterę przysłał, to bylibyśmy serdecznie temu gościowi radzi. Ale do tej dziury nie tylko człowiek, ale i zwierzę porządny nie chce zawitać. Zresztą, gdyby ta imość zagnieżdżyła się w lesie, to pierwszą ofiarą padłyby nasze gończaki, od czego uchowaj nas Boże! Bo wtedy co?

— Przepraszam. Bardzo mylisz się, odpowiada major, bo pantera tak samo jak lew i każde inne zwierzę zmyka przed gonem psów. Opowiem wam przy tej sposobności zdarzenie, jakie mnie samego spotkało w Afryce.

W roku 1851 byłem droźnikiem na drodze Algiersko-Grańskiej. Mieszkałem sam w lesie, a choć droźnik, nie zapomniałem swych dawnych paniczowskich czasów, i jako myśliwy w dodatku, trzymałem parę psów gończych. Były to psy takie, że u żadnego lorda angielskiego albo pana naszego nic lepszego spotkać by się nie dało — chi! chi! nawet i w pokojach. Zdarzyło się raz, że miałem dużo roboty na drodze — woda popsuła szosę w kilku miejscach. Pracowałem tedy z taczką i łopatą od wschodu do zachodu słońca. Tymczasem pieski moje zależały się, potrzeba je było koniecznie trochę przewietrzyć. Zatem pewnego dnia zeszedłem wcześniej z roboty i na godzinę przed zachodem słońca zapuściłem psy tuż przy domu, w krzaki porośnięte olbrzymimi salerami, które tam dziko rosną i przechodzą wysokością wzrost człowieka. Wybrałem sobie stanowisko na ścieżynie i słucham. Strzelbę miałem nabitą śrutem zajęczym. Wkrótce słyszę gon suczki, następnie i pies począł doławić się a na ostatku gon obojga złał się razem i gonią wprost na mnie. Po gonie spodziewałem się lisa; stanąłem w krzaki i czatuję. A zaledwo chwil kilka upłynęło, słyszę tuż obok siebie łuskanie gałązek; — jestem pewien że to lis i z za krzaka, wzrokiem wyteżonym szukam jegomościa. Nagle mocniejsze łusnięcie rozległo się

w sąsiednim krzaku i o pięć kroków odemnie najdalej wysunął się łeb czarnej pantery na ścieżynę. Od razu pojąłem, że jedna sekunda chybiona a dostanę się na podwieczorek mojej sąsiadce. Straszny zwierz nie byłby postrzegł jeszcze z parę sekund, tak był mocno wpatrzony w ścieżynę, widocznie szukał mnie. Poczekażże, myślę, nim na powitanie mnie zapuścisz w mój kark swoje szpony śmiertelne, daj, że ja cię poczęstuję. Mierzyłem w samo ucho a jak palnę, tak mój djabłeczko czarny tylko ryknął jak buhaj ranny, wspiął się dęba w moją stronę, tak, że głowa moja przypadła poniżej łap, i runął mi całym brzemieniem cielska pod nogi. Nie tracąc chwili poprawiłem z drugiej lufy w sam łeb i odskoczyłem na bok.

(C. d. n.).

---

**Przystąpili do Towarzystwa:** WWPP. Kocabik Marya, Lwów. Poźniak Antoni, Semenów p. Trembowla. Dyr. szkoły wydz. męskiej, Jasło. Rotyński Antoni, Wola Michowa. Ziętkiewicz Helena, Lwów. Turusiewicz Walerya, Lwów. „Kółko Młodzieży Sokolej im. Juliusza Słowackiego“ Monasterzyska.

**Na wóz ratunkowy** złożyła WP. Fanny Dittner kor. 5.

**Kalendarzyk łowiecki.** W kwietniu wolno polować na głuszce i cietrzewie, na ptactwo błotne i wodne zaś tylko do 15-go. Nie wolno sprzedawać żadnej zwierzyny łownej, prócz wyżej wymienionej.